



DWIE OSOBY POTRAFIĄ
DOCHOWAĆ SEKRETU.

O ILE JEDNA Z NICH
JEST MARTWA.

MORDERSTWO NA SZLAKU

JENNY BLACKHURST

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE HIKING TRIP

Copyright © Jenny Blackhurst 2023
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Magdalena Słysz 2023

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek

Zdjęcia na okładce: © Kindra Nikole/Arcangel (*kobieta*);
Kseniya Ivashkevich/Shutterstock (*las*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

Listopad 2019

Wystarczyły zaledwie trzy słowa, żeby moje życie po raz drugi legło w gruzach.

„Znaleziono ludzkie szczątki...”

Jest sobota, szczególnie nieodpowiedni na to dzień, bo mam ze sobą oboje dzieci. Faye, siedmioletnia, i George, czteroletni, siedzą z tyłu samochodu i spierają się o to, czy pan Tumble ma nasrane w głowie, podczas gdy ja wrzucam wsteczny bieg, żeby wjechać pod Asdą na ostatnie miejsce dla rodziców z dziećmi – bingo! – ale wtedy z przeciwka nadjeżdża facet w czarnym mercedesie i mnie uprzedza.

Wciskam hamulec i opuszczam szybę, gdy Mercedesiak wyskakuje zza kierownicy, bez dziecka, za to z wyraźnie czystym sumieniem, i pilotem przy kluczykach zamyka drzwi wozu. Wychylam się przez okno i macham.

– Przepraszam pana, właśnie miałam tu zaparkować! – wołam, na wypadek gdyby z jakiegoś powodu nie zauważył

manewrów mojego srebrnego minivana, który utknął teraz na ulicy.

Za mną zatrzymuje się inny samochód i czeka, żebym odjechała, ale jeszcze sobie poczeka.

– Nic się nie stało, miła pani! – odpowiada Mercedesiak.

Jest wysoki, w garniturze, który nie maskuje wystającego brzucha pana w średnim wieku, i ma krótko ostrzyżone włosy, bo wydaje mu się, że to ukryje postępujące łysienie, co niestety nie dotyczy włosów w nosie i uszach. Obnosi się z tym rodzajem całorocznej opalenizny, która zapewne ma być świadectwem urlopu nad Morzem Śródziemnym, a tymczasem aż krzyczy, że nabył ją „na solarach”.

– „Przepraszam” nie w tym sensie – mówię i otwieram drzwi samochodu, żeby wysiąść, ignorując kobietę w aucie za mną, która zaczęła nerwowo gestykulować. – Chciałam powiedzieć, że właśnie tu wjeżdżałam. A pan nawet nie ma dzieci. To miejsce dla rodziców z dziećmi.

Mercedesiak patrzy na mnie jak na natrętną muchę i czuję, że moja krew zaczyna dosłownie wrzeć.

– Jestem rodzicem – odpowiada – tylko nie wziąłem dzieci ze sobą. I byłem pierwszy, skoro stoi tutaj mój wóz.

– Ale ja właśnie miałam... – zaczynam.

– Nie zdążyła pani – wchodzi mi w słowo wkurzająco spokojnym głosem. – Więc proszę wrócić do swojego samochodu i znaleźć inne miejsce. Myśli pani tylko o sobie i powoduje zator. – Rusza w stronę supermarketu.

Stoję oniemiała, patrząc za nim.

– Ja myślę tylko o sobie?! – wołam w kierunku jego oddalających się pleców. – Ja myślę o sobie?! Ty dupku zaszary!

Jakiś kierowca z kolejki czekających za mną aut naciska klakson. Prycham ze złością i cała czerwona na twarzy wsiadam z powrotem do samochodu. Obracam kierownicę i przejeżdżam obok tamtych wozów, pojednawczym gestem unosząc rękę.

– Przekląś, mamusiu. A za przekleństwo należy się pieniążek do skarbonki – zauważa słodko Faye.

Miejsce, na którym wreszcie udaje mi się zaparkować, jest oddalone o dobry kilometr od wejścia do supermarketu, ale przynajmniej znajduje się przy krawężniku, więc mogę otworzyć drzwi na tyle szeroko, żeby George wysiadł, i nie walnąć nimi w sąsiedni samochód. Zamykam je i ujmuję kluczyk tak, żeby wystawał spomiędzy moich palców – tak jak kobiety uczą się chodzić po zmroku. „Nie baw się wtedy telefonem, nie noś słuchawek, nie pij za dużo i w razie gdyby ktoś próbował cię zaczepić, wbij mu kluczyk w oko”.

– Chodźcie, dzieci – mówię, wolną dłonią biorąc George’a za rączkę.

Faye chwyta go za drugą i szybko idziemy przez parking.

– Mamusiu, wybierasz dłuższą drogę – skarży się Faye.
– Wejście jest tam!

– Uhm, mam tu coś do załatwienia – odpowiadam, zmierzając w stronę mercedesa.

Kiedy przechodzę obok niego, opuszczam rękę tak, żeby

rękaw kardiganu zasłonił mi dłoń, i przeciągam kluczykiem po lśniącym czarnym lakierze, robiąc długą głęboką rysę. Jednak nie patrzę na szkodę, którą spowodowałam. Wystarczy mi towarzyszący temu zgrzyt. Wybrałam bok samochodu po przeciwnej stronie od kamery przemysłowej, więc nie będę się pochylać, żeby obejrzeć swoje dzieło. Facet domyśli się, że to moja robota. Kciukiem usuwam ślady lakieru z narzędzia przestępstwa i ukradkiem chowam kluczyk do kieszeni.

– Co to była za sprawa? – dopytuje się Faye, nieświadoma małej zemsty, jakiej właśnie dokonała jej matka.

– Mamusia musiała pokazać takiemu jednemu, że nie pozwoli się bezkarnie traktować jak śmiecia – odpowiadam.

– Nauczyłam się tego dawno temu, od pewnej życzliwej osoby.

*

Po tym akcie oporu zakupy idą sprawnie, Faye i George zachowują się wzorowo. Wracam do samochodu przed Mercedesiakiem i jestem lekko zawiedziona, że nie zobaczę jego miny, gdy zauważy rysę, ale może to i lepiej – nie potrzebuję kolejnej awantury przy dzieciach.

– Mamusiu, czy możemy jeszcze raz nastawić muzykę z *Krainy lodu*? – pyta Faye.

Tłumię jęk.

– Odtwarzacz płyt się zepsuł, kochanie – kłamię. – Tatus go później naprawi. Ale mamy radio.

– A z telefonu się nie da?

Demonstracyjnie podnoszę smartfon.

– Padła bateria. – Kolejne niewinne kłamstewko.

Włączam radio, zanim Bluetooth uzyska połączenie i mnie zdradzi. Uśmieciam się na dźwięk głosu mojego ulubionego spikera z miejscowej stacji. Słuchając go, mam wrażenie, jakbym gawędziła z przyjacielem.

– „To był utwór *Suspicious Minds* samego króla, czyli Elvisa Presleya. Klasyka w najlepszym wydaniu. Dochodzi jedenasta, więc pora na wiadomości, które przedstawi Piper Brent. Witaj, Piper”.

– „Witaj, Jim. Oto główne dzisiejsze informacje. Premier oświadczył, że nie przeprosi za to, co powiedział podczas wczorajszej konferencji prasowej, ponieważ... cytuję... «Jeśli ktoś tu został obrażony, to tylko ja». Opozycja domaga się jego rezygnacji”.

– Nie ma szans – sarkam pod nosem.

– „A władze w Vancouver informują, że ludzkie szczątki, znalezione we wrześniu na słynnym szlaku West Coast, wkrótce zostaną zidentyfikowane. Wciąż nie wiadomo, czy są to zwłoki zaginionej angielskiej turystki, Seraphine Cunningham, więc kanadyjska policja konna podlega coraz silniejszej presji, żeby...”

Faye i George wrzeszczą za moimi plecami, kiedy nasz samochód uderza w jadącą przed nami ciężarówkę Waitrose.

2

Maisie

Lipiec 1999

Mogła się domyślić, kiedy po przybyciu na lotnisko nie zobaczyła przyjaciółki przed automatycznymi drzwiami do hali odlotów; powinna tam czekać, łączywie zaciągając się ostatnim papierosem przed dwunastogodzinną przerwą od nikotyny. Albo gdy weszła do środka, żeby nie stać na przenikliwym zimnie, i przed otwartym stanowiskiem odprawy nie znalazła żadnej żywiłowej brunetki, raczącej kolejkę opowieściami o „najgorszej podróży pociągiem, jaką przeżyła” w drodze na lotnisko, czy o „obrzydliwym taksówkarzu”. Ruth zawsze miała w zanadru jakieś „piekielne” historie, czy to o piekielnej współlokatorce, czy o piekielnym chłopaku.

I kiedy Maisie dzwoni z automatu na swoją domową pocztę głosową i przeszłuchuje zostawioną przez przyjaciółkę wiadomość, wie, że uczucie niepokoju, które towarzyszyło jej od rana, było usprawiedliwione. Miała rację. Ruth nie jedzie.

– Straaasznie przepraszam!!! Miałam piekielny tydzień. Harry powiedział, że jeśli pojedę do Vancouver, to z nami koniec, więc nie mogę ryzykować. Rozumiesz, prawda?

Maisie odłożyła słuchawkę na widełki, nawet nie zadając sobie trudu, żeby oddzwonić. Wiedziała, że Ruth nie siedzi przy telefonie i nie czeka na jej przebaczenie. Pewnie w tej chwili zabawiała się z tym wspaniałym Harrym, zbyt wspaniałym, żeby go stracić. Maisie zrozumiałaby to, gdyby nie pamiętała, że jeszcze niespełna miesiąc wcześniej Ruth szaleńczo kochała się w niejakim Kencie i że Harry to całkiem świeża znajomość.

Co miała w tej sytuacji zrobić? Chociaż było do przewidzenia, że Ruth ją wystawi, Maisie naprawdę liczyła, że to będzie ich „podróż życia”. Chodziło nie o wyjazd na całe lato, tylko o wypad na dziesięć dni, łącznie z podróżą tam i z powrotem. Krótkie dziesięć dni, spędzone wspólnie przez dwie przyjaciółki z dzieciństwa, które nie widziały się okrągły rok, bo studiowały na różnych uczelniach. Ale nie – ważniejsze okazało się bzykanko miesiąca. A co gorsza, i to było już naprawdę dobijające, matka ją ostrzegała, że tak się to skończy.

„Ona cię wystawi, ta dziewczyna. Jak zwykle”.

Oczywiście to, że jej słowa się sprawdziły, było dla Maisie marnym pocieszeniem. Matka tak powiedziała, bo nie mogła znieść, że przez dziesięć dni będzie musiała sama zajmować się dziećmi, parzyć herbatę, ścielić łóżka. Była zadowolona, że przyjaciółki Maisie rozjechały się na różne

uczelnie. To bowiem oznaczało, że córka będzie siedziała w domu i tylko od czasu do czasu wieczorem wyskoczy na kawę z paroma koleżankami z pracy.

Maisie spojrzała na informację o odlotach. Miała jeszcze czas, żeby przejść przez odprawę, ale mogła też zrobić w tył zwrot i pojechać do domu. Wrócić do pokoju, który w wieku dziewiętnastu lat dzieliła z czternastoletnią siostrą, podczas gdy ich matka przez całą noc doglądała najmłodszego dziecka, jeszcze niemowlęcia; wrócić, żeby wstawać o piątej rano i zmieniać dziecku pieluchy, częściej, niż można by tego oczekiwać od dziewiętnastolatki, która jeszcze nigdy nie uprawiała seksu. Wyjazd miał być jej ucieczką od obowiązków, jakimi była obarczona.

Jednak nigdy jeszcze nie robiła czegoś takiego sama. Gdyby Ruth nie namówiła jej na ten wypad, w ogóle by się na niego nie zdecydowała.

„Mam wrażenie, jakbyśmy nie widziały się od wieków, Mase – powiedziała przymilnym tonem. – To będzie podróż naszego życia, ty i ja, najlepsze przyjaciółki znowu razem”.

I dała się przekonać, bo pochlebiało jej, że Ruth nie zaproponowała tego żadnej ze swoich nowych koleżanek z uczelni, tylko zwróciła się właśnie do niej. Poniewczasie zdała sobie sprawę, że pewnie te koleżanki od razu poznały się na Ruth, nie tak jak ona. Chociaż to nie była prawda. Maisie zawsze wiedziała, jaka jest jej najlepsza przyjaciółka, już od trzynastego roku życia, kiedy Ruth zostawiła ją w mieście, zdaną na siebie, po tym, jak wydały całą forszę, również tę na

autobus powrotny, i sama zabrała się samochodem z grupą chłopaków.

„Jest tylko jedno miejsce – rzuciła, wciskając się między nich. – Poradzisz sobie, prawda?”

Jej matka nie była zresztą lepsza. Maisie przypomniała sobie, jak raptem parę godzin wcześniej jej czternastoletnia siostra wybiegła z domu i zapukała w okno taksówki.

– Zostawiłaś jakieś pieniądze? Mama znowu wsadziła za dużo rzeczy do pralki i cholerstwo się zepsuło.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, Maisie chwyciła swój plecak i podeszła do stanowiska odprawy.

3

Listopad 2019

– Nie, nic nam się nie stało – powtarzam już chyba po raz setny. – Bardzo panu dziękuję.

Kierowca ciężarówki Waitrose, młody człowiek, może nieco po dwudziestce, sprawia wrażenie przerażonego, mimo że to ja w niego uderzyłam.

– Na pewno? Dzieci są wyraźnie przestraszone, a jechała pani tym vanem dość szybko. Może jednak powinienem wezwać pomoc? Karetkę?

– Nie. – Kręcę głową. – Dziękuję, ale nic nam nie jest. Z tą karetką to byłaby przesada. Zadzwonię do męża, przyjedzie po nas i wszystko będzie w porządku. Naprawdę.

Facet wyraźnie czuje ulgę na myśl, że przyjedzie jakiś mężczyzna i wybawi nas z tej sytuacji.

– Hm, skoro pani tak mówi. Tylko skontaktuję się z szefem, spytam, czy coś jeszcze mam zrobić. Och, proszę chwilę poczekać... – Znika za vanem, a ja niecierpliwie przewracam oczami.

Mogłabym go zostawić i ruszyć dalej. Zjechałam na pobocze, zgłosiłam stłuczkę na policji, żeby sprawdzili, czy nie zostało na jezdni coś po kolizji, zadzwoniłam do warsztatu samochodowego, by odholowali mój wóz, i przez apkę zamówiłam taksówkę. Chłopak z ciężarówki wraca z dwoma lodami na patyku.

– Były na liście zamienników, ale klientka ich nie chciała. To dla dzieci. Przeżyły szok.

Natychmiast ogarniają mnie wyrzuty, że w myślach go poganiałam i mówiłam mu, żeby się już odczepił.

– Bardzo dziękuję – odpowiadam i biorę od niego lody.

Otwieram tylne drzwi vana i wtykam głowę do środka. Faye już nie krzyczy. Ona i George patrzą na mnie szeroko otwartymi oczami, wciąż przerażeni.

– Czy pójdziemy do więzienia? – pyta Faye.

„Ludzkie szczątki”.

Jak to się stało, że przeoczyłam tę informację? Zwłoki znalezione w pałdzierniku na słynnym szlaku West Coast. Wkrótce zostaną zidentyfikowane.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Nie, kochanie, to był wypadek. Ten sympatyczny pan dał dla was lody, żeby umilić wam czekanie na taksówkę.

– Powiedziałś, że zadzwonisz do tatusia – mówi Faye.

– Chcę, żeby tatuś po nas przyjechał.

Waham się przez moment. Mogłabym zawiadomić Roba, odebrałby nas w jednej chwili. Ale wszystko jest już pod kontrolą. Nie potrzebuję go tutaj.

– Nie ma sensu przeszkadzać mu w pracy – odpowiadam.
– Zwłaszcza jeśli chcesz, żeby zarobił pieniądze na tę wielką trampolinę, którą zażyczyłaś sobie na urodziny.

Faye wyszczerza zęby w uśmiechu. Ma ubrudzoną i lepka od lodów buzię. Myśli o wypadku i o tym, żeby wezwać tatę, ulatują jej z głowy.

– Nie potrzebujemy tatusia, George – mówi do brata. – Mamusia nad wszystkim panuje. Chcemy tę trampolinę, no nie?

Mamusia nad wszystkim panuje. Też tak myślałam, mała. Teraz jednak nie jestem tego taka pewna.

*

W czasie, gdy czekamy na taksówkę, wstukuję w Google'a: „Szlak West Coast. Znalezione szczątki ludzkie”.

Wtedy, w październiku, pisano o tym wszędzie. Że też mi to umknęło! Zwłoki odkryto w odległości pięciu kilometrów od Cribs Creek i spekulowano, że mogą należeć do turystki Seraphine Cunningham. Wędrowała słynnym szlakiem West Coast w lipcu 1999 roku, kiedy podróżująca z nią przyjaciółka, również Angielka, Maisie Goodwin, zgłosiła jej zaginięcie po ataku innego wycieczkowicza, Mitchella Dyke'a.

Po tej wiadomości pojawiło się jeszcze parę artykułów na ten temat, ale nic nie wniosły do sprawy, aż do chwili, kiedy policja wydała oświadczenie, że badania dobiegają końca i niebawem będzie możliwa identyfikacja szczątków.

No i proszę. Przeszłość, którą tak bardzo chciałam zostawić za sobą, dopadła mnie znowu.

Nikt nie zna twojej nowej tożsamości, przekonuje głos w mojej głowie. Nikt oprócz ciebie. Nic cię nie dopadnie. Minęło dwadzieścia lat. Nie ma już żadnych dowodów. Nie pójdziesz za kratki.

Na tę myśl szybko podnoszę rękę do ust, żeby powstrzymać żółć, którą czuję w gardle. Nie mogą wsadzić mnie do więzienia. Nie teraz, gdy nazywam się Laura Johnson, mam Faye i George'a, no i Roba. Zaczęłam nowe życie, założyłam rodzinę. Wtedy nie miałam nic do stracenia i może powinnam była sama zgłosić się na policję, odbyć karę, odsiedzieć swoje. Ale wówczas nie poznałabym Roba, nie urodziliby się Faye i George. To, kim teraz jestem, opiera się na kłamstwach. Ale patrząc na moje dzieci, wiem, że gdybym musiała, teraz postąpiłabym tak samo. Zrobiłabym wszystko, żeby chronić swoje obecne życie. Posunęłabym się nawet do zabójstwa.

W końcu nie byłby to pierwszy raz.

4

Maisie

Lipiec 1999

Maisie spodziewała się, że wpadnie w panikę, gdy tylko wsiądzie do samolotu, i nie będzie miała odwrotu, ale poczuła jedynie całkowity spokój. Wtedy uświadomiła sobie, że jej stres wynikał głównie z obawy – choćby nawet nie chciała się do tego przyznać – że Ruth w którymś momencie ją zawiedzie. Oczywiście nie sądziła, że stanie się to już na samym początku, jeszcze przed wylotem, ale z żalem pomyślała o tych wszystkich straconych latach, kiedy usprawiedliwiała przed samą sobą zachowanie przyjaciółki, i o tych wszystkich wspomnieniach, na które cieniem rzucał się egoizm Ruth.

To, że nie będzie musiała łązić za jakimś chłopakiem, w którym tamta się zakochała, a przynajmniej tak jej się wydawało, ani nadkładać ponad dwudziestu kilometrów, żeby Ruth mogła znaleźć budkę telefoniczną i zadzwonić do Harry’ego, przyniosło Maisie taką ulgę, po raz pierwszy od czasu, gdy zaplanowały tę podróż, że zasnęła od razu

po starcie. Tyle nocy leżała w łóżku bezsennie, martwiąc się, jak jej siostry, czternastolatka i to maleństwo, poradzą sobie z coraz bardziej nieobliczalną matką, albo myśląc z lękiem, jaki numer może wywinąć Ruth, tak że się zgubią albo wylądują w policyjnym areszcie, a teraz oto była w drodze i nic, co wiązało się ze światem na dole, nie miało już znaczenia. Przynajmniej na dziewięć godzin lotu uwolniła się od wszystkiego, co ją krępowało.

Obudziła się po paru godzinach z obolałą od niewygodnej pozycji szyją. Siedzący obok mężczyzna w średnim wieku uśmiechnął się do niej i podsunął jej cukierki.

– Nie, dziękuję – odparła. – Mam nadzieję, że nie chrapałam.

– W każdym razie nie tak, żeby słyszano panią w pierwszym rzędzie. – Puścił do niej oko.

Maisie się wzdrygnęła. W takiej chwili przydałaby się Ruth – powiedziałyby temu facetowi, że coś mu wpadło do oka, albo skrzywiłyby się demonstracyjnie i rzuciła „ohyda”. Ona zaś tylko uśmiechnęła się z zakłopotaniem, sięgnęła do torby, gdzie schowała parę rzeczy kupionych na lotnisku, i znaczącym, jak jej się wydawało, gestem wyjęła czasopismo.

Była zadowolona, że zawsze należała do osób dobrze zorganizowanych. Wszystko, co potrzebne, miała w torbie: każdą mapę i plan, rozkład jazdy, bilet i rezerwację dokonaną na jej nazwisko, a następnie wydrukowaną. Gdyby Ruth była bardziej odpowiedzialna, gdyby można było liczyć, że sama zajmie się szczegółami, Maisie zostałaby z ręką w nocniku.

Ale z kolei gdyby Ruth była bardziej odpowiedzialna, Maisie nie leciałaby sama na ich „babski” wypad życia.

Kiedy samolot zaczął schodzić do lądowania na lotnisku Vancouver International, Maisie znów poczuła znajomy niepokój. Chyba oszalała, żeby samotnie wybrać się w tę podróż. Zamierza skończyć w *Crimewatch* czy wieczornych wiadomościach na BBC? Nie bądź śmieszna, nakazała sobie, przygotowując się na lądowanie. Rocznie tysiące ludzi pokonują tę trasę. Statystycznie to mało prawdopodobne, że skończysz pożarta przez niedźwiedzia. Albo zabita przez człowieka z lasu, jak w jednym z tych horrorów, które tak uwielbia oglądać twoja siostra. Albo...

– Przestań – mruknęła do siebie i jej sąsiad uniósł głowę.
– Och, to nie do pana, przepraszam.

– Podróżuje pani sama? – zapytał, najwyraźniej uważając, że okaże uprzejmość.

– Przyjaciele odbiorą mnie z lotniska – skłamała.

Słyszając jej obronny ton, uniósł brwi i znowu zajął się czytaniem gazety. Biedak pewnie starał się podtrzymać rozmowę, a ona wzięła go za seryjnego zabójcę. Powinna wyluzować, jak mówiła jej matka. Może uda jej się to wreszcie podczas tej podróży.

*

Widok z lotniska w Vancouver wręcz zapierał dech w piersiach. Maisie mogłaby patrzeć przez wielkie okna godzinami, a potem wrócić do domu szczęśliwa, z

przeświadczeniem, że piękniejszej panoramy już w życiu nie zobaczy. Nigdy wcześniej nie była za granicą, prawie nie wyjeżdżała poza rodzinne miasteczko w Yorkshire, no, oprócz wyjazdu do Szkocji, żeby odwiedzić umierającą nianię, co trudno nazwać urlopem życia. Patrząc teraz na turkusowy ocean po jednej stronie i ośnieżone szczyty Gór Skalistych po drugiej, wiedziała, że dobrze postąpiła, przyjeżdżając tu sama.

Pracownicy ochrony poinformowali ją, skąd ma odebrać swój bagaż i dokąd się udać potem, by jechać dalej. Wydawało jej się, że odbiór bagażu to najbardziej ekscytująca i stresująca rzecz, jaką w życiu robiła, i czekając, aż jej wielki plecak wyjedzie na taśmie zza klap, ze zniecierpliwienia aż poczuła mdłości. Był to ostatni etap podróży, kiedy miała do kogo zwrócić się o pomoc, w razie gdyby jej bagaż się nie pojawił albo gdyby nie mogła znaleźć postoju taksówek. Bo gdy przekroczy te drzwi i wyjdzie z hali lotniska, będzie już zdana wyłącznie na siebie. Nie spodziewała się tylko, że plecak minie ją tak szybko ani że tak wielu innych pasażerów rzuci się na niego, by sprawdzić, czy to ich nazwisko widnieje na plakietce. Chyba wiedzą, jak wyglądają ich rzeczy?

– To moje! – próbowała krzyknąć, ale nikt jej nie przepuścił. – Przepraszam, to mój plecak!

Ale on przejechał dalej, nieodebrany, i po chwili zniknął w czeluściach, z których niedawno się wyłonił, a Maisie musiał odczekać kolejnych dziesięć minut, żeby wrócił. Tym razem jednak była przygotowana. Wystawiła kościsty łokieć,

zagradzając drogę facetowi obok niej, który już wyciągał dłoń, żeby obrócić plakietkę, przełożyła rękę przez uchwyt i ściągnęła plecak z taśmy, aż zatoczyła się w tył, ale dzięki temu utorowała drogę sobie i swojemu bagażowi. Miała ochotę krzyknąć z radości. Udało jej się, odzyskała plecak i czuła się niepokonana.

5

Listopad 2019

Muszę zadzwonić do Roba. Nie mogę dłużej tego odkładać, bo kiedy wróci z pracy i zobaczy, że mojego samochodu nie ma na podjeździe, zacznie zadawać pytania, a chcę sama mu o wszystkim opowiedzieć, zanim moja wygadana córka zdąży mnie wydać.

– Po prostu gwałtownie wcisnął hamulec, nie wiem, co mu się stało – relacjonuję łamiącym się głosem, równie autentycznym jak łzy, które za chwilę spłyną mi po policzkach.

Powstrzymywałam je przez całą drogę powrotną do domu i później, żeby jeszcze dać dzieciom jakieś przekąski. Wreszcie usiadłam w kuchni przy barze śniadaniowym i oparłam czoło o zimny marmur, usiłując zapanować nad kłębiącymi się w mojej głowie myślami. Jednak nie chciało mi się płakać, dopóki nie usłyszałam Roba, i teraz sama nie wiem, czy płaczę z powodu stłuczki, czy tamtej wiadomości, czy też śmierci kogoś, kogo znałam dwadzieścia lat temu. A

może tego wszystkiego razem.

– Ej, nie przejmuj się, ubezpieczenie pokryje koszty naprawy. – Głos Roba działa na mnie kojąco, jak zwykle.

Jeśli w naszym związku ja jestem ogniem, to Rob jest lodem, i kiedy płonę, on mnie chłodzi, zawsze gotów interweniować, bym nie skoczyła na główkę. Nigdy by nie pozwolił, żebym zarysowała lakier komuś, kto zajął mi miejsce parkingowe, to na pewno.

– Tylko że to moja wina, prawda? Nawet jeśli gwałtownie zahamował, to moja wina, że w niego wjechałam. Ale ze mnie idiotka!

– Lizaczku, przestań. – Gdy zwraca się do mnie tym przewzwickiem, czuję się jak dziecko, a jednak je lubię. Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Słyszac je, wiem, że jestem bezpieczna i kochana, bardziej niż w dzieciństwie. – Po to mamy ubezpieczenie. Bo wypadki się zdarzają. Nawet tobie, pani Niezniszczalna. Dzieciom nic się nie stało?

To kolejna rzecz, którą w Robie uwielbiam, choć nie mogłabym mu tego powiedzieć, bo gdybym to zrobiła, wyszedłby na okropnego ojca. Zawsze stawia mnie na pierwszym miejscu. Kocha dzieciaki, każdy to widzi, i jest świetnym tatą – gdybym mogła wybierać, sama chciałabym mieć takiego. Bawi się z nimi, uczy je i zabiera w różne miejsca. Ma dla nich tyle cierpliwości, znacznie więcej niż ja. Ale zawsze wychodzi na to, że jestem dla niego najważniejsza. Myśli przede wszystkim o mnie. Wiem, że nie odwzajemniam mu się tym samym, bo ja stawiam dzieci

na pierwszym miejscu. Bez chwili wahania oddałabym za nie życie – i życie Roba. I chociaż jestem pewna, że on też byłby gotów za nie umrzeć, nie mam pewności, czy pozwoliłby, żebym ja to zrobiła. Nikt nigdy mnie tak nie kochał. I stracę to, jeśli dowie się o mnie prawdy.

Biorę głęboki oddech i kiwam głową, chociaż wiem, że Rob tego nie widzi. W oczach wciąż mam łzy.

– Są całe i zdrowe. Faye poszła do swojego pokoju i bawi się lalkami... chyba odgrywa wobec nich trenera osobistego... a George ogląda w salonie *Psi patrol*.

– No, czyli wszystko w porządku. Nie boli cię szyja? Nie szarpnęło tobą? Nie doznałaś jakiegoś urazu głowy?

– Nie, nie jechałam tak szybko, żeby komuś z nas mogło się coś stać.

– Sama widzisz. Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Kocham cię.

– Też cię kocham, skarbie, do zobaczenia.

Żeby naprawdę dobrze się skończyło, potrzebuję więcej informacji. Gdy je zdobędę, odzyskam poczucie kontroli, ułożę plan. Czy to za wcześnie na plany? Żeby już teraz myśleć o ucieczce?

„Znaleziono ludzkie szczątki...”

Nie. Byłoby z mojej strony głupotą, gdybym próbowała dowiedzieć się czegoś za pośrednictwem Google’a, i to jeszcze korzystając z własnego laptopa. Jeśli mam nadać za rozwojem wydarzeń, potrzebuję telefonu na kartę. Władze kanadyjskie na pewno nadzorują śledztwo w tej sprawie, więc

będę musiała ustawić powiadomienia z całej vancouverkiej prasy. Gdy sporządzam listę tego, co mogę zrobić, niemal czuję, jak opuszcza mnie panika.

Biorę z blatu torebkę i klucze.

– Dzieci! – wołam, wiedząc, że nie zareagują. – Faye!
George!

Wyglądam zza schodów.

– Faye! Przyrowadź brata, wychodzimy!

Na górze pojawia się głowa mojej córki.

– Dopiero co wróciliśmy! Ja się bawię. A ty rozbiłaś samochód.

– Pojedziemy autobusem. Uwielbiacie takie przejażdżki!

Serce mnie boli na myśl, że mam wsadzić dzieci do autobusu w sobotnie popołudnie, ale muszę odzyskać kontrolę nad sytuacją, żeby nie spędzić reszty dnia na googlowaniu w swoim telefonie obciążających mnie informacji. Nie będę siedziała beczynnienie i czekała, aż mój świat zawali się po raz drugi, wykluczone.

*

Szybko idziemy na przystanek autobusowy przy końcu ulicy. Prowadzę George'a za pulchną rączkę, podczas gdy Faye wlecze się z tyłu. Mam nadzieję, że nikt nas nie zobaczy i nie spyta, co się stało z moim samochodem. Kłamstwo to dla mnie nie problem, ale niestety nasze dzieci mają do tego zupełnie inne podejście niż ja – tak je wychowaliśmy. Faye w jednej chwili by na mnie doniosła i choć nie ma

to najmniejszego znaczenia, czuję, że zła wiadomość już zaczęła się na mnie odbijać, że odgradza mnie od świata, budzi we mnie pragnienie, by wraz z moją małą rodziną otoczyć się bezpiecznym kokonem. To już się dzieje, więc muszę odzyskać panowanie nad sytuacją, zanim pojawi się policja albo co gorsza – media.

Nikt nie wie, gdzie jesteś, mówię sobie. Nikt nie wie, kim jesteś. To już za tobą. Dobrze się spisałaś. Miałaś spokój przez dwadzieścia lat. Nic złego się nie stanie.

Autobus przyjeżdża po kilku minutach i gdy wsiadam do niego z dziećmi, entuzjastycznie opowiadając, jak świetnie będzie się nim przejechać, mimo woli się odprężam. Dzieci są grzeczne. Faye – mała ja, uparta, rezolutna, wszystko kontroluje. Zawsze ma rację, oczywiście. George, bardziej podobny do ojca, jest spokojny, zadowolony, dokądkolwiek się go zabiera. I tak niewyobrażalnie kochany. Często zwraca ku mnie buzię, patrzy mi głęboko w oczy i mówi: „Kocham cię najbardziej na świecie”. Głaszcze mnie po ręce, kiedy razem oglądamy telewizję, okręca sobie moje włosy wokół paluszków. Teraz zajmuje miejsce na spółkę ze swoją dużą siostrą, ściśnięty, i macha do ludzi na ulicy.

Co się z nimi stanie, jeśli mnie aresztują? Jak poradzi sobie Rob? Kogo George będzie kochał najbardziej na świecie? Naturalnie zawsze mnie to niepokoiło, ale do dziś takie myśli łatwo było odpędzić – każda matka się obawia, jak jej dzieci dadzą sobie radę bez niej. Teraz jednak zagrożenie jest bardziej rzeczywiste.

„Znaleziono ludzkie szczątki”.

Jeśli prawda wyjdzie na jaw... Nagle przyszłość staje się niejasna, a moje plany nieważne. Ile czasu zajmie im zidentyfikowanie zwłok? I kiedy przyjdą po mnie?

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).